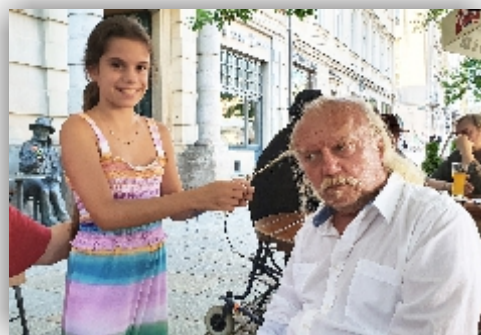


TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis

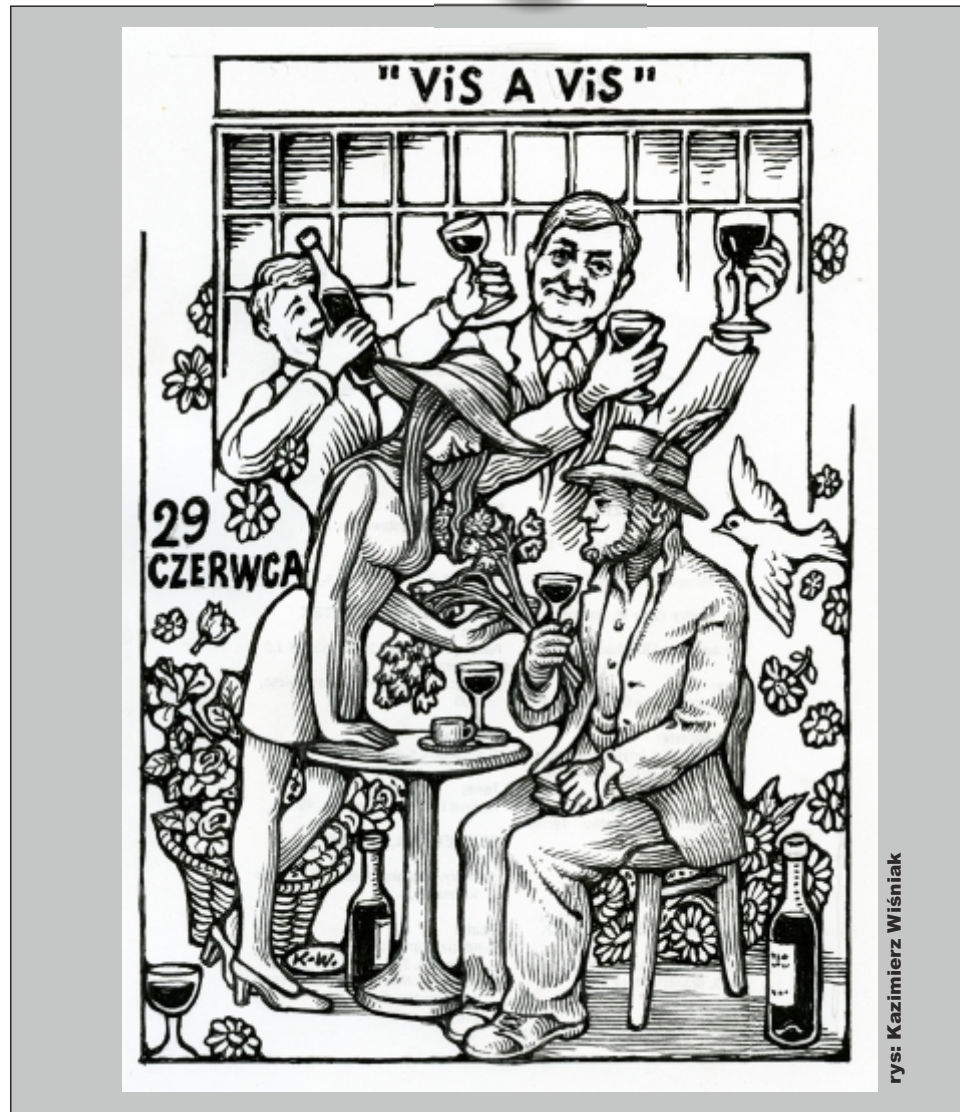


fot. H. T. Kaiser, B. Kucharek, W. Morek

JEDYNA NIEZALEŻNA GAZETKA W KRAJU



fot. B. Kucharek



rys: Kazimierz Wiśniak

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (120)

Uwiedziony



foto: B. Zimowski

Grecja uwodzi. Ciepłem i kolorem morza, temperaturą otoczenia, graniem cykad nocną porą, kuchnią, uśmiechem tubylców na każdym kroku. Kiedy pierwszy raz przekroczyłem jej granicę, a był to rok 1978 zatem ponad cztery dekady temu, kiedy z ponurego komunistycznego kraju w którym po zmroku nawet w dużych miastach zapadała cisza, a życie towarzyskie toczyło się w zamkniętych ścianach m-ileś tam, więc kiedy wjechałem w szoferce uprzejmego kierowcy, bo zgodził się zabrać turystę z Polski do rozświetlonego nocą pełnego muzyki radosnego gwaru świata, pomyślałem że to jakiś raj na ziemi. W tym rajku spędziłem sumując wszystkie tam wyjazdy prawie cztery lata, poznałem język i zwyczaje, doczekałem nawet własnego kąta z widokiem na lazurowe morze. Dałem się zatem uwieść. Moja córka mówi po grecku tak biegle, że miejscowi myślą że jest stamtąd, jej dziecko czyli moja wnuczka też nie ma problemów z lingwistyczną komunikacją za sprawą taty - pół Greka. Hellada wrosła w mój życiorys i w powiedzeniu druga ojczyzna nie znajdziecie kokieterii czy taniego sentymentu. Ale zdążyłem w tym kolorowym obrazku dostrzec skazy i pęknięcia, których chwilowy wakacyjny pobyt nie odkryje. Zadziałało stare i mądre stwierdzenie, że dobrze tam, gdzie nas nie ma. Patrzeć z tarasu na fale, sączyć ouzo lub retsinę, obżerać się owocami morza to jedno, być zależnym od tamtejszej koszarnej biurokracji i śródziemnomorskiej maniany na każdym kroku, mieć na plecach oddech odradzającego się imperium osmańskiego w postaci tureckiego watażki to drugie. Po latach obcowania z grecką rzeczywistością z coraz większą siłą dociera do mnie świadomość różnic jakie nas żyjących na tym samym kontynencie dzielą. To pisząc tęsknię za moim Krakowem, który greckich atrakcji nie gwarantuje, ale uwodzi na zawsze.

Matoly do szkoły i/lub do mediów społecznościowych. Mądrych zapraszamy do Zwisu. Skończył się czas beztroski, trzeba wracać do obowiązków. Tym bardziej, że niektórzy strasznie leserowali przez lato, co obserwowałem ze swojego posterunku przy Piotrze. A. D.

"Dlaczego akurat do mediów społecznościowych? Nie wystarczy, że opanowali już media publiczne?!" B. K.



foto: B. Kucharek

Adam Kawa

Sonety wieków ciemnych

XVIII

Słowo kołysać w ciasnym metrum wiersza.
Jak leśmianowski topielec zieleni
w statek pijany sen lasu przemienić,
w płynąć w snu błękit ciepłych mórz topielca.

Strofa się wtedy rozchyli i wszechświat
strofę - jak ziarno kłos - życiem wypelni,
przybliży niebo na odległość ręki
Słowo i w Słowie odnajdziesz człowieka.

Słowo rozchylaj. Niech dotyka nieba
w jaskółczym locie katedra skrzydlata,
otwiera kamień mieniący się jedwab

melodii skrzypiec, sonata ze światła
rozjaśnia witraż. Unosi się ziemia,
wstępuje w niebo w modlitwie kamienia.

XIX

Otwierać kamień to przeczuwać Boga.
ziemi dochodzić, by chwilę, gdy umrzesz,
przytulić w słowie, wejść pod czasu skórę,
w sennych pejzaży ulotny krajobraz.

Śmierć snem wypełniać, ciszą. W ciszy trwoga.
Trwoga krtań dławi wyobraźni sznurem,
zaśpiewał kamień i wytańczył górę,
gdy Bóg zatrzymał czas w krainie Moria.

Czas terazniejszy to przeszłego pamięć.
Dłoń Abrahama ze wzniesionym nożem
zastyga w słowie, przemienia się w kamień.

W niebo się wzbija słowo niczym orzel.
Jak pojąć słowo, które jest u Boga,
kiedy w człowieku kamienieje trwoga.

Piszą o nas: Fragmenty artykułu Ewy Kozakiewicz, opublikowanego w miesięczniku „Kraków” „Vis a Vis jest jak wszechświat”

Vis á Vis jest jak wszechświat - tak twierdzi Marek Wawrzyński, poeta, barman iukrainista. Spędził w Zwisie 27 lat. Pracą za barem przejmując się tak samo jak swoją twórczością - pisanie poezji, prozy i przekładami. Wszystko przenika się idealnie. Uważa, że Zwis jest jego miejscem na ziemi.

Podobnie uważają wszyscy, którzy z tym barem związani są od lat, bo przychodzą tu zwykle codziennie o tej samej porze. Siadają na ulubionym miejscu przy tym samym stoliku - lub przy barze. Nie po to tylko, żeby się napić, bo jak mawia profesor Zbigniew Bajka, „napić się można wszędzie”. Lecz po to, by się spotkać, porozmawiać i coś wymyślić! Tak to wygląda na co dzień. W Drink Barze Zwis w kamienicy Pod Błachą stale ktoś wpada na jakiś szalony pomysł i go realizuje. Tutaj się pije piwo z sokiem (i wiśniowym serduszkami - nadredaktor), żółdkową gorzką (kiedyś Jerzy Pilch), wino czerwone (Zygmunt Konieczny) i espresso „przedłużone” (Zbigniew Raj), ale też wymyśla, dyskutuje i tworzy. To istny kocioł artystyczny i towarzyski. Miejsce opisane w międzynarodowych przewodnikach, słynne na całym świecie, podobne do rzymskiego Caffé Greco (teraz Antico Caffé Greco), gdzie bywali Byron, Turner i Casanova, a z naszych Mickiewicz, Żeromski i Reymont. Czy też porównywane do weneckiego Caffé Florian ze względu na widok przed barem - najpiękniejszy na świecie, jak ocenia Tomasz H. Kaiser, fotograf, artysta i światowiec. W ogródku Zwisu rośnie duża akacja. - Patrzymy, jakie ma pąki, liście i kwiaty. W pewnym momencie nie możemy zobaczyć, która jest godzina na wieży ratuszowej. To już druga akacja. Pięknie wyrosła, bo pierwszą wycięto. Drzewo przeszło do literatury - mówi Marek Wawrzyński. W swoim Ulissiesie napisał: „Siedzący na akacji Redaktor Solidny obserwował pochód i wystukiwał na laptopie pierwsze słowa okolicznościowego felietonu”.

Akacja zafrapowała też Bogusława Kucharkę, nauczyciela i dyrektora XIII Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie, który w 2007 roku zaczął wydawać nieregularne piśmiśko zwisowe pod nazwą „Wieści spod Akacji”. - Takie były początki obchodzącej jubileusz piętnastolecia gazetki „Vis á Vis” - wspomina Kucharek. Piśmiśko ukazuje się co miesiąc w formie papierowej (format A4) i elektronicznej. Wśród prenumeratorów są wielkie sławy i zwykli fani - zarówno z Krakowa czy Białegostoku, jak z Melbourne i Chicago. - W ciągu piętnastu lat artykuły napisało dla nas 200 autorów. Nie dam rady ich wymienić - powiedział nadredaktor na imprezie okolicznościowej. Ale przecież i tak jest jasne, że Zwis jest fenomenem.

Do ciekawego artykułu o „Vis a Vis” w miesięczniku „Kraków”, wkradła się pewna nieścisłość. Przed miesięcznikiem „Vis a Vis”, który powstał w 2007r. wydawane było piśmiśko „Wieści spod Akacji”. Jego autorami byli: Adam „Bobs” Marczyk, Marek Wawrzyński, Tomek Napieralski i być może ktoś jeszcze o kim nie wiem. Ja z Adamem „Bobssem” Marczykiem zacząłem wydawać piśmiśko „Va'V”. Pierwszy numer naszego piśmiśka wyszedł w kwietniu 2007r., teksty i wiersze udostępnił nam Andrzej Warchał, „Bobs”, Marek Wawrzyński, Andrzej Warzecha, Kris-Cedro, Anna, Ryszard Szociński, zdjęcia: „Bobs” i Bogusław Kucharek. I tego się trzymamy.

Bogusław Kucharek



foto. B. Kucharek

Marek Michalak Droga do rajy cz. 51

Po drodze do rajy... z przepustką od policji niemieckiej

Jedną z tras koncertowych JBBO (Jazz Band Ball Orchestra) po RFN. Miała przystanek w Brunzwicku Jaaz Club z tradycjami Wspaniała publiczność chłonęła z dużym aplauzem nasz jazzowy program. Po kilku bisach podziękowaliśmy słuchaczom za to ponad dwugodzinne

wspólne spędzenie czasu i udaliśmy się do baru na zasłużony relaks.

W pewnym momencie przysiadł się do nas miły młody człowiek. Spytał, czy może nam postawić coś do picia. Skinąwszy, że tak, złożyliśmy zamówienie. Za chwilę pojawiła się druga runda i gość „odkrył karty”. Zaproponował, aby dograć ekstra pół godzinki, on chętnie zapłaci. Rzuciłem zaporowo -500 DM, pomyślałem, pewnie odpuści. Ani mrugnął i spytał barmankę, czy pożyczyc mu taką sumę. Chwila i już miał gotówkę w ręce. Wyszło na to, że był tu znany. Już chcieliśmy ruszyć na scenę, ale zatrzymał mnie i spytał, czy te pół godzinki mógłby spędzić z nami na scenie w roli perkusisty... Jak mogliśmy się nie zgodzić na takie ryzyko mając już w kieszeni taki „szmal” ekstra. Ustaliliśmy z nim program. Okazało się, że zna te wszystkie standardy. To nas trochę uspokoiło. Zaczęliśmy grać. Grał znakomicie. Cała przyjemność po naszej stronie. Okazało się, że po jego stronie też. Sończyliśmy zadowoleni i wróciliśmy do „rozmowy” przy barze. Opowiedział nam szybko, że kilka lat grał z kapelą jazzową, ale kiedyś po jednym z grań ktoś zaproponował mu zastąpienie perkusisty w bardzo znanej grupie rockowej i to za bardzo dobre pieniądze. Akurat dziś, w ten wieczór, mając wolne, wybrał się do zaprzyjaźnionego Jazz Clubu, gdzie usłyszał nas i postanowił sobie przypomnieć stare, dobre chwile z jazzem. Przed rozstaniem z nami postawił jeszcze szampana. Wypiliśmy wznosząc toast za wszystkich, którzy kochają jazz i zespół udał się na z góry upatrzone pozycje do hotelu. Daliśmy się przekonać naszemu basiście, że dowiezie nas bezpiecznie, bo jest trzeźwy, no może nie tak całkiem. Wtedy, w Niemczech Zachodnich było jeszcze dozwolone mieć w sobie do 08 promila. Byliśmy już blisko hotelu, gdy nagle zatrzymał nas nocny patrol policji. Dałem kierowcy szybką instrukcję - na wszelki wypadek jak ma dmuchnąć w balonik, żeby nic nie wykazało. Przy dzisiejszej technice i jakości alkometru to taki trik już nie zadziała niestety a może jednak „stety”. Po dmuchnięciu kierowca oddał balonik policjantce. Zdziwiona, nie mogła uwierzyć, że balonik nic nie wykazał. Dała drugi do dmuchnięcia, efekt ten sam. Przecież z auta powietrze równo jechało gorzelnią. Wy tłumaczyłem tej pani, co robiliśmy przez ostatnie kilka godzin. Uśmiechnęła się tylko i dała nam „zielone światło” na dojazd do hotelu.

Tak oto policyjna przepustka działa od lat pozwalając utrzymać nam azymut po drodze do rajy.

Jerzy Antkowiak

STACJA KOMORÓW TAŃCZY TANGO!!!



fot. B. Kucharek

Wieczór był najbardziej magiczny z wielu i chyba również od wielu lat.

Podczas niedzielnego spaceru czytam program koncertów - rany boskie, TANGA, czytałem, ale zapomniałem. Mknę na pięterko, pusto, miła pani menadżer pyta czy zarezerwować stolik, nie - powiadam, raczej krzeselko, ale zobaczymy, może kogoś zwabię, dzwonię do Pani Eweliny, mojej terapeutki, nie odpowiada. Nic nie wiem poza tym, że TANGO to TANGO. Jestem lekko spóźniony. Dwoje sympatycznych ludzi przy moim stoliku, publiczność raczej spokojna, słychać typowe szmery rozmów. Tańczący zawodowcy zawsze mnie kompletnego laika zachwycali.

Rozpoczyna się: powitania, wyjaśnia w czym rzecz, pani w pięknych błękitnych pantofelkach opowiada, czym różni się TANGO od TANGA. Rozpoczynam rozmowę z moim państwem „od stolika”. Mówię, że są bardzo piękną parą – pan na sportowo, zaś pani w pięknej letniej sukni – worku. Takie suknie w latach 70/80 lansowaliśmy. Basia Hoff w Hofflandzie, ja w Modzie Polskiej, tylko pod Domami Towarowymi Centrum stały w kolejkach tłumy dziewcząt, zaś klientki Mody Polskiej, zapewne nie wszystkie, lekko burczały... Uwaga, to się działo pół wieku temu, ta moda trwa do dzisiaj.

Ale, ale – wracajmy do TANGA i do „mojej” uroczej pary i ustalmy, kto, z kim siedzi przy tym stoliku. Ja, przekonany, że jestem intruzem, a „moja” para też niepewna, czy będę sam, czy z obstawą – klasyczne qui pro quo. Nagle wszyscy, niemal wszyscy zaczynają tańczyć, kręci mi się z wrażenia w głowie, panowie szarmanccy, jest wspaniały

nastroj. Dziesiątki lat nie widziałem tak po prostu tańczących dla przyjemności i skupionych w tym tańcu ludzi. Czyżbym coś przegapił w moim życiorysie? Dawniej z Panią Daną tańczyliśmy tylko tango, ale to było nasze domowe tango – raczej produkt tango podobny, niczym czekolada w PRLu. Moja para tańczy radośnie i z wdziękiem, ale coś tak, jakby to były dwa różne tańce. TANGO tańczy pani jak TANGO – klasycznie, natomiast pan rozkosznie podryguje, co mnie się podoba, jako kompozycja shimmy z boogie – woogie. Wiem, że napisałem gorszącą herezję, proszę darować spóźnionemu debiutantowi, mnie się podoba chaos twórczy i wszelkie improwizacje pełne zaskakujących form, czy figur, czy

gestów i póż. Moi mili towarzysze od stolika – pani Aneta i pan Tadeusz bawili doskonale siebie, a przyznali, że się poznali dopiero przed moim przyjściem, czyli stolik też MAGICZNY!

Urok tego wieczoru pozostanie niezaprzeczalny, cała jego aranżacja, coś między próbą, spotkaniem towarzyskim, zabawą przyjaciół, nauką tańca i cudownym relaksem. Brawo prawdziwe, wielkie i szczerze dla STACJI KOMORÓW, a przede wszystkim dla znawców, tancerzy i pedagogów, którzy pięknie nam zademonstrowali swoją wiedzę, talent, wdzięk i ogromną MIŁOŚĆ DO TANGA. Czasy trudne do nazwania, szukajmy zapomnienia, tańczmy – bo TANGO TO WIELKIE PIĘKNO!!!

Za zgodą „Głosu Pruszkowa”

Adam Komorowski

Tłocznia mistyczna Zwis



fot. B. Kucharek

Dla osób z zewnątrz przesiadujący w Zwisie wydają się, być może niepozabawioną uroku, grupą próżniaków. Jest to pozór. W części wynik faktu, że w Krakowie nigdy nie należało do dobrego tonu obnoszenie się z pracowitością. Bywalcy Zwisu skrzętnie się maskują. Tylko w tym roku nowe książki wydali: Andrzej Sikorowski (dwie), Roman Wysogład (dwie), Leszek Długosz, Jarosław Potocki, Michał

Piętniewicz, Marek Michalak, Krzysztof Miklaszewski i Piotr Bartuła (dwie). Są to eseje, powieści, wspomnienia i oczywiście poezja.

Nie wiem czy można w Krakowie wskazać drugie miejsce gdzie przesiaduje i symuluje nieróbstwo tyle osób. A przecież nie wymieniałem reżyserów, aktorów, kompozytorów, fotografików, malarzy i muzyków. Ograniczyłem się do piszących. W rzeczywistości Zwis można określić jako miejsce spotkań przodowników pracy.

Gdyby spróbować znaleźć wspólny mianownik dla wszystkich książek wydanych, w tym roku, przez zwisowców, to jest nim fakt, że żaden z autorów nie wypowiada się w imieniu jakiegoś MY. Niezależnie od wartości artystycznej tworzą konstelację „głosów wolnych, wolność ubezpieczających”. Nikt nie usiłuje się dopisać do jakiegoś MY ideowego, politycznego czy estetycznego. Wiedzą, że MY zakłada wykluczenie tych, którzy do MY się nie zapiszą. Autentyczną otwartą wspólnotę tworzą jednostki. Wspólnota Zwisu to nie MY, ale kosmos osób; Boguś, Leszek, Tomek, Jarek, Ryszard, Janek, Paweł itd... To Piotr Bartuła, którego książka „Aspoleczne MY” zainspirowała ten tekst.

Przyrodzona pracowitość nieco wyjaśnia przesiadywanie w Zwisie. Biesiadujący i „tracący czas” w Zwisie wiedzą, że jest to jedyny sposób by powstrzymać własną produktywność. Gdyby nie biesiadowali w Zwisie tworzyliby tak wiele, że świat cały byłby skazany na czytanie tylko ich książek, słuchanie ich muzyki i oglądanie ich dzieł.

Pojawiamy się w Zwisie ponieważ pragniemy światu zaoszczędzić nadmiaru własnej twórczości i pozostawić miejsce dla twórczości innych, tych którzy do Zwisu nie przychodzą i nie mają pojęcia o jego istnieniu. Inaczej byłoby bez szans.



Baba lukrowana z duszą nieczystą



rys: Iwona Siwek-Front

Ewa Celer

Oczekiwanie

cierpliwie przez wszystkie niepokoje
uczysz mnie czekania
na gwiazdę najjaśniejszą
na prawdę najprawdziwszą
na spokój najcichszy
z nadzieją w kącie serca
od zawsze



fol. W. Morek

Historia jednego obrazu

już półszafy na półścianach
niepokoje rozdzielone
jeden obraz już w dwóch ramach
tylko ból ma jedną stronę





fot. archiwum

Stefan Szlachtycz 18 stycznia: wyzwolenie ulicy Skawińskiej Bocznej.

Ekipy saperów umieściły w fundamentach ładunki dynamitu połączone wspólnym elektrycznym obwodem; jakiś architekt destrukcji wymarzył sobie moment, gdy wciśnie jeden czerwony guzik i...*die ganze Stadt Krakau* zamieni się w przeciągłe: bum! Jednak ichni geniusze techniki popełnili dziecinny błąd: połączyli cały ten obwód instalacją szeregową, wystarczyło ją przerwać w jednym miejscu i cały fajerwerk na nic. To właśnie zrobili ludzie z polskiego ruchu oporu, w dodatku tak sprytnie, że Niemcy nie znaleźli miejsca awarii i miasto ocalało. Ocalały też, uzbrojone w ładunki wybuchowe filary wszystkich mostów. To nie było wszystko. Główne ulice wlotowe dostały po obu stronach żelbetowe wieże o podstawie ok. 2 x 2 m, wysokie ok. 10 m. Zwalone na jezdnii, miały stać się zaporami dla czołgów. Stanęły nawet przy wjazdach na mosty. My, dzieci nie mogliśmy się nadziwić, po co? Skoro mosty zostaną wysadzone... Jeszcze większe zdumienie budziło wielotygodniowe malowanie w „panterkę” głównych (podminowanych) budynków na Alejach Trzech Wieszców, przez całe lata później - Muzeum, Biblioteka Jagiellońska i AGH obnosiły się z tą „maskującą” ozdobą.

Nasi lotnicy znacznie pożyteczniejsi oczekiwali końca wojny. Jesień '44 spędzili bankietując bez opamiętania. Na lotniskach nie było już roboty, mieli czas i dekadenski zapach. Na ulicy św. Stanisława skoszarowane były „*Blitzmädeln*” – damska obsługa lotnisk, dziewczęta praktycznie przeniosły się na *Skawinskabotschnagasse*, a tam... ruja i poróbstwo! Przy dźwiękach „Lili Marlen”, z gramofonów i ochrypyli gardel, dzień i noc. Wkrótce i polska populacja ulicy też to śpiewała, zwłaszcza, że nieustająca libacja nabrała cech przyjaźni niemiecko-polskiej. Pani Florczykowa - meliniara z naprzeciwka koszar nie mogła nadążyć z zaopatrywaniem *Soldaten* w alkohol. Wkrótce miała zaopatrywać *soldatow*. Ale na tym etapie wejście Sowietów oczekiwane było jako totalna zagłada, wszystkich! To były „ostatnie dni Pompei”...

Najwięcej skorzystały dzieci, przez całą wojnę pozbawione zabawek. Stało się to trochę dzięki mnie. Jürgen, uroczy łgarz w okularach (przechwalał się, jakoby doznał uszkodzenia wzroku bombardując Londyn) wezwał mnie (też okularnika) razu pewnego do tych ichnich koszar, zaprowadził do sali na parterze, gdzie mieli „*streng verboten*” magazyn i powiedział: - bierz, co chcesz, to już nikomu niepotrzebne. – Tam były tajne mapy połowe całej Europy (mam kilka do dziś) i coś, co przeobraziło naszą ulicę w krainę z bajki. Skrzynie pełne baloników, służyły im do celów meteorologicznych. Balony, po nadmucaniu były różnej wielkości i kolorów. Wziąłem, ile weszło za koszulę. Większość dzieci widziała baloniki po raz pierwszy w życiu, rozdawałem po jednym, ale u Janusza Arnolda za większą ilość kupiłem sobie abonament rowerowy na cały dzień! Dzieci, szybko wyuczyły się tekstu: - *Bitte Herr Ballon!* I pod oknami *Luftwaffe* stała, początkowo niewielka grupka. Potem coraz większa gromada dzieci skandujących mantrę: - *Bitte Herr...* W oknach rozweseleni, mało trzeźwi Niemcy rozrzucający baloniki, nienadmuchane, potem i nadmucane (mieli przecież kompresory). Ulica zmieniła się, jakby nastał karnawałowy festyn.

c. d. n.



Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

*Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez
Nadredaktora B. K.*

Przemyślenie jednego z bywalców Zwisu: „Pierwszy dzień to nie to samo co pierwszy raz”. Słusznie!

Zwis to cudowne miejsce. Tu zaprzysięgły piwosz odstawił piwo i przerzucił się na soczek pomidorowy. To w tym miejscu przy piwku mężowie zapominają o domu, a żony przypominają sobie, że mają mężów. Szanujcie ten uroczy zakątek w Rynku Głównym.

Podobno w kamienicy „Pod Błachą” w jednym z gotyckich portali wmurowany jest czakram stąd taka siła oddziaływania tego miejsca.

W związku z rozpoczęciem Summer Jazz Festiwal i Festiwalu Teatrów Ulicznych KTO „35 Ulica” znacznie ożywiło się życie w naszej kawiarence. Ożywiła się też „Nocna zmiana”.

Jak chodzą słuchy w naszym bistro mało nie doszło do scen rodem z „ONE Championship” czy „Babilon MMA”. Na szczęście w porę włączyli się rozjemcy.

Według informacji uzyskanych z naszych źródeł wkrótce Pcim ma zostać przyłączony do Warszawy. Mieliliśmy Zygmunta z Pcimia, będzie Zygmunt z Warszawy. Zygmunt startuj na burmistrza tej nowej dzielnicy - kolumnę już tam masz!

W związku z upałami znacznie ożywił się Zwis w godzinach wieczornych. Tylko najtwardsi pojawiają się w godzinach dopołudniowych.

Rozpoczął się powolny odlot do swoich krajów starych bywalców. Do zobaczenia za rok!

Damski personel naszej kawiarenki zasilili ostatnio męski rodzynek. Powoli przyswajają sobie wiadomości o nawykach starych klientów, dla kogo kawa czarna, komu biała, kto pija wino białe, kto czerwone, a kto piwko z czerwonym serduszkami na pianie.

Kilku bywalców pojawiło się z ochroną osobistą. To się nazywa osiągnąć sukces.

Fundusz gazetkowy: Rozliczenie za czerwiec: wpływy: 515, wydatki: 532= -17
Roman K.- 50, Jacek M.- 100, Zygmunt D.- 50, pan F.- 50, Jerzy F.-50 = 300
Druk gazetki wakacyjnej: 430,-17,znaczkki 36=483 - 300= - 183 .

Krzysztof Miklaszewski

SPEKTAKLE, O KTÓRYCH WARTO PAMIĘTAĆ

Przesłanie autora



fot: archiwum

W drugiej połowie XX wieku dobrodziejstwem krakowskiej kultury były teatry i ich przedstawienia. Przedstawienie teatralne najsilniej ze wszystkich znanych ludzkości sztuk najsilniej działa na odbiorcę. Spektakl to forma wszystkim nam najbliższa, ale i najszybciej przez nas zapomniana, a przecież nasze dzieje i nasza kultura jest w stanie ocalić tylko aktywna pamięć. Te trzy zasady sprawiły, że nowy cykl moich wspomnieniowych felietonów - korzystając z recenzenckiego kalendarza - od lat 60. tych ubiegłego wieku do jego końca - przywołuje c o m i e s i ą c jedno znaczące wydarzenie teatralne i jego twórcę - reżysera spektaklu - zgodnie z datą premiery. Tym sposobem - pod koniec roku - powstać ma <nowy> kalendarz krakowskich premier, o których - mimo upływu czasu - pamiętać warto. Po to - między innymi - by nie dać się omamić pseudo-wartościom, których nadmiar zaczął już nas przytłaczać w tzw. IV Rzeczpospolitej.

Premiera września

"SPADANIE"- widowisko poetycko-publicystyczne według poematu Tadeusza RÓŻEWICZA.

Scenariusz teatralny: Edward CHUDZIŃSKI i Krzysztof MIKLASZEWSKI

Inscenizacja i reżyseria: Krzysztof JASIŃSKI

[premiery I wersji spektaklu: krakowski Teatr STU – Rotterdam - 29 września 1970 roku - w czasie międzynarodowego Festiwalu Teatru Faktu]

* * *

Spadając nadal...

„Dawniej spadano i wznoszono się pionowo, obecnie spada się poziomo” – tłumaczył Tadeusz Różewicz jeszcze w roku 1964 sytuację moralną współczesnego pokolenia, które – nie tylko jego zdaniem – zatraciło już wtedy wszelkie kryteria wartości i przestało podlegać... prawom ciężenia.

„Spadając nie możemy przybrać formy, postawy hieratycznej” - skarżył się w ciężkich Gomułkowskich czasach twórca, poszukujący równowagi, by móc zwyczajnie przetrwać w okresie – jak to sam trafnie określił – „naszej małej stabilizacji”.

„Słowo < s p a d a n i e > nie oddaje sytuacji człowieka współczesnego” - konstatował w swym poemacie trzeźwy kronikarz zbiorowych wzruszeń.

Ta szokująca poetycka diagnoza początku lat 60. po upływie dekady, nie tylko nie straciła uogólniającego sensu, ale nabrała nowych formalnych i filozoficznych wartości w obliczu narastającego ideowego krachu. Studenckie wystąpienia roku 1968 i manifestacje intelektualistów, znacznie od <protestu młodych> wcześniejsze, podważyły normy moralne zachodnich społeczeństw konsumpcyjnych, a w naszym <pro-

radzieckim> obozie - zakwestionowały dalszy sens rozwoju tzw. socjalizmu. W obydwu wypadkach – żądania ludzi były jednakowe: rewolucyjne i natychmiastowe zmiany. Sytuacja na całym świecie nie była jednak całkowicie jasna.

Kreując się bowiem na „ideologów” i „rewolucjonistów” - zarazem [- przywódcy młodzieży i Zachodu, i Wschodu brnęli często w ślepe uliczki anarchizmu, uprawiając dosyć jałowy „protest dla protestu”, wykorzystywany natychmiast przez polityków różnych maści. Efektem stał się „ideologiczny tygiel”, w którym przemieszało się wszystko: ruch antyrasistowski z hasłami rewolucji obyczajowo-seksualnej, antywojenny protest z pseudo-rewolucyjnymi myślami Mao Zedonga, ideologia marksistowska z <trockizmem>, odczytywanym – na dodatek – via: filozofia Herberta Marcuse; wreszcie – pełna młodzieńczego żaru lewicowa manifestacja z narkotycznym seanssem.

Różewiczowskie „Spadanie”, którego barokowy podtytuł („czyli o elementach wertykalnych i horyzontalnych w życiu człowieka współczesnego”) sam wiele wyjaśniał, świadomie - do sytuacji tego zagubienia się młodego pokolenia Zachodu w obliczu niekoherentnych idei, lewackich teorii i rewolucyjnej pustej frazeologii - nawiązywało.

Różewicz jednak na tym - na szczęście - nie poprzestał i nałożył ten ideologiczny <tygiel> Zachodu na swoistą <ślamazarność ideową> młodych Polaków, uczestniczących zwykle - całkiem nieświadomie - w „kształtowaniu nowej rzeczywistości” w warunkach coraz bardziej ingerującego w wolność jednostki socjalizmu (tego - podobno... <z ludzką twarzą>).

Takie też były przesłanki wyboru poematu Tadeusza Różewicza jako konstrukcyjnego szkieletu spektaklu, który stanowić miał jednocześnie otwartą dyskusję z widownią o jej współczesnym bytowaniu.

Wkrótce spektakl, którego scenariusz, sięgający do autentycznych tekstów wielu sprzecznych ideologii, rodził się w wyjątkowo trudnych cenzuralnych bólach przez pierwsze półrocze roku 1970, stał się jedną z manifestacji wstępującego w dorosłe życie pokolenia Polaków.

Stąd też światowa prapremiera „Spadania” mogła mieć miejsce tylko za... granicą (zdarzyło się to pod koniec września 1970 w holenderskim Rotterdamie, który akurat wtedy stał się europejską stolicą Teatru Faktu), a triumf pierwszych polskich oficjalnych pokazów spektaklu w grudniu 1970 (Grand Prix Łódzkich Spotkań Teatralnych) zbiegł się z tragedią wydarzeń na Wybrzeżu i upadkiem ekipy partyjnej Władysława Gomułki.

< Polski kocioł > wydarzeń i ideologii znalazł więc swoje naturalne <ujście> w tym typowo spektaklu poetycko-publicystycznym, który startując z Różewiczowskiego katalogu metaforycznych odkryć próbował je uzupełnić i scenicznie ukonkretnić.

Nigdy jednak - z nikt z nas – twórców przedstawienia – nie przypuszczał, iż żywot scenicznego „Spadania” będzie tak intensywny i tak znaczący. Okazało się bowiem, że trafne rozwinięcie podstawowych myśli poematu i przyobleczenie ich w teatralne, ekspresyjnie oddziałujące <ciało>, potrafi dowieść, że sztuka może wyprzedzić... życie, w pełni je analizując, rozumiejąc i wyciągając z niego daleko idące wnioski.

Powiada się często – i to bardzo niesłusznie – że collage’owy gorset teatru faktu jako szczególnej odmiany teatru politycznego, to <muszka-jednodniówka> jako - ulotny bardzo - stan świadomości <bycia w środku>. Nic bardziej fałszywego, gdy idzie o „Spadanie”.

Wystawione dzisiaj, a skonstruowane podobnie jak ponad pół wieku temu, powiedziało by bowiem więcej – tak potrzebnej dziś Polakom - prawdy o otaczającej rzeczywistości aniżeli cała rządowa i opozycyjna publicystyka.

c. d. n.

Lesław Pizło

Młodość, miłość, artyleria

Felietonik zatytułowałem przewrotnie, licząc na przyciągnięcie uwagi czytelniczek. Bowiem gdybym od razu zdradził o czym będzie, prześlizgnęły by się obojętnym wzrokiem po tytule resztę opatrując stemplem „nie dotyczy”. A tak, kto wie, może przeczytają. Otóż podczas letniej przerwy urlopowej przy stoliku znanej kawiarni padło prowokacyjne pytanie, dotyczące się starości. Nie wywołało wielkiej burzy intelektualnej i temat skończył zanim się rozwinął. A mnie ciągle nurtuje. Podobnie jak wielu, zarówno mądrych jak i przeciętnych. Również głupich. Miłość i starość, sądząc po ilości poświęconych im dzieł, to tematy wyeksploatowane. Nic bardziej mylnego. W przypadku tego pierwszego nie powstała nawet sensowna definicja. Zatem jako człek dojrzały i nie będący z rozumem na bakier, nie będę się tym zajmował. Natomiast starość co prawda nie wiadomo kiedy się zaczyna, jaką przybierze postać, czy dotknie każdego z nas i jak bardzo dotkliwie, ale każdy się jej spodziewa, obawia i w jakiś sposób doń przygotowuje. Ludzkość od zawsze poszukuje eliksiru młodości podobnie jak kamienia filozoficznego i panaceum. Jak wiadomo bez skutku. W przypadku eliksiru jakiś pozytywny efekt jednak jest. Te próżne poszukiwania zaowocowały zapładniając wyobraźnię wielu znakomych literatów, dramaturgów i reżyserów z filmowymi włącznie. Pamiętam wyborny film będący swobodną adaptacją wiekopomnego dzieła Goethego. Gdzie miejsce tytułowego dr. Fausta zajęła piękna Faustyna. Oczywiście wykiwała Mefista. Młodzieńczą powłokę ochno przyjęła, natomiast na jej duszę to książę piekielny mógł sobie pogwizdać. O ile dobrze pamiętam to Faustyna handlowała czymś czego nie miała. Zresztą dusza to towar niepewny i podejrzany. Ale wróćmy do głównego tematu, czyli starości. Ja, dla przykładu, pewnego dnia ze zdumieniem odkryłem, że ul. Basztowa jest „pod górkę” i coraz więcej wysiłku muszę włożyć w pedałowanie. Odczytałem to jako spisek natury lub co gorsza sił nieczystych przeciwko mnie. Ale wzmogło to moją czujność. Niebawem dostrzegłem międzynarodowe porozumienie drukarzy i wydawców skierowane przeciwko mnie. Zaczęli używać coraz mniejszej czcionki a na domiar wszystkiego drukują na jakichś kolorowych aplach lub co gorsza wielobarwnych zdjęciach. A i żarówki w lampie jakby coraz gorzej świeciły. Pocieszam się że drobnego druku co prawda nie czytam bez szkielec, ale za to idiotę rozpoznaję z dużego dystansu. A to ułatwia mi przestrzeganie zasady, mówiącej żeby nie zbliżać się do byka od przodu, do konia od tyłu a do idioty w ogóle.

Dodatkową przykość potrafią sprawić nieproszeni goście w domu. Do najbardziej uciążliwych, wg. relacji wielu ludzi, zaliczyć można niejakiego Alojzego Alzheimera. Ten złośliwy Bawarczyk potrafi zakraść się do porządnego domu i chować przed tobą różne potrzebne przedmioty. Np. klucze. Wychodzisz na umówione spotkanie, a tu kluczy nie ma. Pomimo, że codziennie chowasz je gdzie indziej. ON, ten Bawarczyk, potrafi je znaleźć i gdzieś ukryć. Pewien mój znajomy znalazł sposób na wykiwanie tego łajdaka. Odkąd po przyjściu do domu wkłada je do swojego kapelusza, to rano klucze są na swoim miejscu. Dlaczego on, ten Bawarczyk, nie potrafi ich tam znaleźć i schować pozostaje tajemnicą. Przykładów można mnożyć w nieskończoność.

Jak by nie było to Naturze, czy jak kto woli, Stwórcy, zęby i starość się nie udały. Zęby to lepsze robi mój protetyk, a co do tej drugiej to nucę sobie pod nosem że *Nadeszła chwila, trudna rada, - że się człowiek przestał dobrze zapowiadać. - Ale z drugiej strony cieszy się, - że się przestał zapowiadać źle.*



fot: B. Kańska - Bielań

Andrzej Wyrobiec



Aleja Zasłużonych, czyli korzyści z medalu Gloria Artis

„...moja logika jest taka: najpierw pójdę na cmentarz, wejdę w Aleję Zasłużonych, zobaczę czy są w ogóle miejsca...”

Pomyśl: zbliżasz się do 70. i jesteś – owszem nagradzaną, ale wyłącznie honorowo – poetką. Pewnego dnia uświadamiasz sobie, że jak nadejdzie „ten moment”, to nie masz pieniędzy nawet na własny pogrzeb.

I choć do tej pory, przez całą swą „dorosłość”, byłaś zupełnie niezaradna, tę kwestię postanawiasz załatwić osobiście jeszcze za życia. W końcu cmentarze mają swoje „Aleje Zasłużonych”, a Ty jesteś na tyle „zasłużona” dla ojczystej kultury, by zostać pochowana w takim miejscu. Dostałaś nawet od ministra srebrną Głorię Artis!

Tak rozpoczyna się na wskroś współczesna sztuka pt. „Aleja Zasłużonych”, której autorem jest poeta, tłumacz Dantego, Petrarcki i Michała Anioła, eseista, autor książek dla dzieci – Jarosław Mikołajewski. Ironiczną, a zarazem gorzką sztukę, której prapremierę dla Teatru Polonia przygotowała Krystyna Janda, dla Teatru Bagatela reżyseruje Dariusz Starczewski.

Rozpisany na pięciu aktorów dramat Mikołajewskiego, jest niezwykle pole do popisu dla głównej bohaterki. Ona, monologując i dialogując, spiera się z mężem, przymila urzędnikowi i urzędniczce, jest czuła i bezbronna wobec matki. Reżyser do zagrania tej wymagającej i pięknej roli zaprosił Monikę Niemczyk(!). Obok Niej, na scenie Bagateli zobaczycie Lidzię Olszak, Annę Rokitę, Pawła Sanakiewicza i Dariusza Starczewskiego, w roli męża zasłużonej poetki.

Przewrotny tekst Mikołajewskiego mówi między innymi o kondycji, w tym także tej materialnej, polskiej inteligencji. Inteligencji, która w ujęciu zaproponowanym przez autora, wydaje się być już klasą społeczną odchodzącą w niebyt. „Nagrody do garnka nie



Monika Niemczyk foto. Piotr Kubiec

włożył” powtarza bohaterka zdanie, które jak refren przewijała się przez całe jej dorosłe życie. I by przeciwstawić się tej, ciężającej nad nią niczym kłątwa frazie, wyrusza na spotkania z rzeczywistością. Czy będą one upokarzające? A może uskrzydłujące? Jakie będą miały finały? Musicie zobaczyć sami. Zapraszam 14 października na Scenę na Sarego 7.

Scenografię i kostiumy do spektaklu zaprojektowała niezawodna Urszula Czernicka, a muzykę skomponował Mateusz Kobiałka.

Jan Woleński

WSPOMNIENIE O JURKU TRELI

Było to gdzieś na początku 1975 r. Jurek powiedział mi, że chciałby pogadać o filozoficznych problemach sprawowania władzy w związku z przygotowywanym przedstawieniem „Hamleta” w inscenizacji Konrada Swinarskiego w krakowskim Teatrze Starym. Odrzekłem, że, jako filozof, jestem przede wszystkim zainteresowany logiką, a to ma niewiele wspólnego z polityką i władzą. Jednak upierał się mówiąc, że co, filozof, to filozof, a taki powinien móc coś zauważyć w kwestii sprawowania władzy. Wyjaśnił, że zamysł Swinarskiego był zgoła odmienny od standardowych interpretacji „Hamleta”. Głównym bohaterem miał być król Klaudiusz, a kluczem sławne stwierdzenie „Źle się dzieje w państwie duńskim”. Zadaniem władcy miała być zmiana tego stanu rzeczy. Jurek miał grać króla. Hamlet, rola dla Jerzego Radziwiłowicza, nie był planowany jako postać drugoplanowa, ale nie jako główny bohater. Krótko mówiąc, „Hamlet” został potraktowany przez Swinarskiego przede wszystkim jako dramat polityczny. Jurek dodał, że Maciej Słomczyński przygotował nowe tłumaczenie sztuki Szekspira, specjalnie na potrzeby przygotowywanej inscenizacji i podkreślające te wątki, które Swinarski uznał za główne. Wcześniej patrzyłem na „Hamleta” przez słynny film Laurence Oliviera (w jednej osobie, reżyseria, scenarzysta i odtwórca roli głównej) z 1948 r.

Widziałem również spektakl w inscenizacji Romana Zawistowskiego, scenografią Tadeusza Kantora i Leszkim Herdegenem w roli głównej, wystawiony w Teatrze Starym w 1956 r. To wydarzenie teatralne zapadło mi w pamięć także ze zgoła niespodziewanego powodu.

Uczęszczałem do I Liceum im. Nowodworskiego w Krakowie i nie byłem ulubieńcem Henryka Sędziwego, dyrektora tej szkoły. Kiedyś mi powiedział „Oblałem na maturze Herdegena, grającego Hamleta w teatrze, mogę oblać i ciebie”. To rzecz oczywiście poboczna, ale w związku z obydwojema wspomnianymi wersjami, treść sztuki kojarzyła mi się przede wszystkim z romansem duńskiego królewicza z piękną Ofelią, strywalizowanym w szkolnej gwarze powiedzeniem „Ofelio, idź do klasztoru i ożeń się”, powstałym przez dodanie trzech ostatnich słów do oryginału. Ujmując rzecz poważniej, „Hamlet” jawił się przez te naiwne, co przynaję, okulary jako sentymentalna opowieść o przygodach nieco niezrównoważonego księcia, dwuznacznie traktowanego przez narzeczoną i ofiarę intrygi uknutej przez stryja razem z Gertrudą, matką Hamleta i późniejszą żoną Klaudiusza, niewykluczone, że współpracującą ze swoim drugim mężem w uśmierceniu pierwszego. Inne kwestie były w tej optyce drugoplanowe. Szekspirolodzy patrzyli na „Hamleta” w znacznie bardziej złożony sposób, ale przed dyskusją z Jurkiem nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Nasze spotkanie zaczęło się jednego wieczoru i miało miejsce w moim mieszkaniu przy pl. Szczepańskim 2, w budynku położonym pomiędzy Teatrem Starym a SPATIFem – jedna ściana graniczyła ze sceną teatru, co sprawiało, że słyszałem fragmenty „Dziadów”, też w reżyserii Swinarskiego. Nasza dyskusja trwała do wczesnych godzin rannych następnego dnia. Czytaliśmy z Jurkiem tekst sztuki linijka po linijce i rychło okazało się, że nowy zamysł

interpretacyjny miał, by tak rzec, ręce i nogi. Hamlet jawił się jako ktoś, kto rozumiał, że został podstępnie pozbawiony tronu i kto pała żądzą zemsty. Mamy zatem do czynienia nie tyle z romansem, ale wielopłaszczyznowym scenariuszem politycznym, także o motywach międzynarodowych (np. aluzje do wojen polsko-duńskich), których Hamlet był świadom. Problem Jurka polegał na tym, czy zbrodnicze działanie Klaudiusza w imię hasła „Źle się dzieje w państwie duńskim” może być moralnie usprawiedliwione szczytnym zamiarem odwrócenia niekorzystnego stanu rzeczy. Od tego miało zależeć to, czy miał grać wyrozumiałego męża stanu czy podejrzliwego satrapę obawiającego się zemsty ze strony bratanka. Nie potrafiłem odpowiedzieć na to pytanie, zawsze, jak argumentowałem, pojawiające się przy ocenie władców, mających wielkie ambicje i niekoniecznie transparentną przeszłość, a, w przypadku „Hamleta” dodatkowo skomplikowanego wyraźnymi elementami fatalistycznymi. Dyskusja nie zakończyła się jakąś konkluzją, do której nie czułem się uprawniony. Być może jakoś przyczyniłem się do uświadomienia przez Jurka złożoności interpretacyjnego problemu postaci króla Klaudiusza i jego roli w całej tragedii. Rzecz stała się zresztą rychło bezprzedmiotowa z powodu śmierci Konrada Swinarskiego.

Kreślę tę notatkę, aby pokazać, w jaki sposób Jerzy Trela pracował nad przygotowaniem swoich ról, w tym przypadku sposobu odegrania postaci Klaudiusza z „Hamleta”. Nie wiem, czy podobnie było przy innych przedsięwzięciach aktorskich Jurka, ale sądzę, że tak. To, że zdecydował się na konsultację u kogoś, kogo uważał za kompetentnego w materiach filozofii władzy, świadczy o głębi w traktowaniu profesji aktorskiej. Oby był przykładem.



Wojciech Rościszewski

**Dnia 1 lipca 2022, odszedł od nas
Wojciech Rościszewski z Malanowa.
Był znawcą i miłośnikiem koni,
a szczególnie koni huculskich.
Miał 85 lat.**

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 92



foto: N. Pazdej

Jeżeli ktokolwiek chce odwiedzić Spiš – a warto – to na pewno wpadnie do Kežmarku. Średniowieczne miasto pełne historii, wspaniałych zabytków a zarazem przygotowane przywitać turystów. Miejski zamek z 14-tego wieku, pamiątka UNESCO - Drewniany artykularny kościół ewangelicki, ze wspaniałymi pracami ówczesnych mistrzów, pomieści 1500 osób. Obok niego Nowy kościół ewangelicki z 1894 roku i najnowszy - grekokatolicka cerkiew z 2008 roku. Nie daleko od kościołów stoi stare Liceum, w którego murach studiowały osobowości różnych narodów. Miały do dyspozycji Bibliotekę licealną największą w Europie Środkowej. Na piechotę można przejść na Rynek, gdzie jest wspaniała budowla Ratusz i Reduta, w której od lat jest kino Iskra na którym przybyła nowa tablica obwieszczająca, że tutaj rozpoczynał swoją podróż do rzeszy filmu inspirujący reżyser Juraj Herz (1934-2018), ten od genialnego filmu *Spalovač mrtvol* (*Palacz zwłok* 1968). Po drodze mamy oprócz innych pamiątek późno gotycką Bazylikę św. Krzyża z renesansową dzwonnica i trochę dalej, barokowy Kościół Paulinów. Kežmarok był od zawsze miastem multietnicznym i i tym samym multikulturowym, bardzo tolerancyjnym. W jego murach przebywali Słowacy, Niemcy, Węgrzy, Żydzi, Rusini, Czesi, Polacy, Cyganie...na Starym cmentarzu, bardzo dobrze utrzymanym, widać na przykład przemianę narodowościową w czasie, niektórych rodzin. Kontakty Kežmarku z Polską były od zarania dziejów...Hieronym Lasky (1496-1541) otrzymał od Jana Zapolskiego w 1528 Zamek keżmarski. Krakowianka Beata Laska (1515-1576) była pierwszą kobietą – turystką, i czynem tym popełniła przestępstwo przeciwko zasadom moralności, i jej mąż Albert Lasky kazał ją zamknąć w wieży zamku. Takie to były czasy. Współczesny Kežmark nawiązuje również do najlepszych tradycji rzemieślniczych (na przykład w 1715 roku było w mieście 263 rzemieślniczych warsztatów) i w dniach 8.-10. lipca odbył się już 30-ty rocznik Międzynarodowego festiwalu Europejskiego rzemiosła ludowego ELRO 2022. Festiwal jest miejscem spotkań nie tylko rzemieślników – tych bardziej popularnych czy rzadkich, o których istnieniu wiele osób nie ma pojęcia – lecz również amatorów szermierki historycznej, zespołów folkowych, muzyków, aktorów i innych gości z okolic, których przyciągają bogate tradycje miasta. Swoje wyroby prezentują tu najwięksi mistrzowie tradycyjnej sztuki rzemieślniczej, nie tylko ze Słowacji, ale także z całej Europy w tym również z Polski. Są wśród nich kowale, artyści druciarze, garncarze, tkacze, producenci pisanek, pierników, czerpaków, biżuterii, wyrobów z liści kukurydzianych, ze słomy i wielu innych. W każdym roku jest wybierany Król rzemiosła, którym obecnie został szewc Vladimir Makara. W tym roku Festiwal odwiedziło prawie 50 tysięcy osób wszystkich generacji...

Galeria Vis á Vis:

Wystawa zdjęć z Festiwalu Teatrów Ulicznych z lat ubiegłych. Festiwal nosi nazwę „Ulica”, jest organizowany co roku przez krakowski teatr „KTO”, i jest przeglądem osiągnięć zespołów teatrów ulicznych z całego świata.



Tadeusz Płaszewski - wystawa fotografii „Krakowskie Pary” - sierpień 2022





fot. B. Kucharek

Zbigniew Bajka

Człowiek w siatce przynależności

Od dnia urodzenia należymy do jakiejś grupy. Kiedy tylko wychyniemy z łona matki, należymy do grupy nowonarodzonych – w szpitalu, mieście, kraju, rodzinie. Potem będziemy w grupach żłobkowiczów, przedszkolaków, jakiejś klasy, szkoły itp. To są grupy, do których wchodzimy z „automatu”, w efekcie woli rodziców, czy państwowego systemu oświaty. Ale już w dzieciństwie

możemy, dzięki własnej chęci, decyzji wchodzić w grupy nieformalne, uprawiając jakiś sport, działając w sferze kultury, rozrywki itp. Im jesteśmy starsi, tym potrzeba przynależności do określonej grupy jest w nas coraz bardziej silna. Dlaczego? Dla wielu taką wspólnotą jest rodzina, dla innych firma, w której pracują, jednak obie te przynależności nie przeszkadzają, abyśmy byli członkiem grupy, którą określa się, jako krąg znajomych, czy przyjaciół. W życiu jest tak, że nierzadko aspirujemy do bycia członkiem jakiejś grupy, kiedy wejdziemy do niej, zostajemy zaakceptowani, poprawia się wyraźnie nasze samopoczucie i jakość naszego życia. Odrzucenie przez grupę lub – wcześniej – zablokowanie wejścia do niej to samopoczucie wyraźnie pogarsza, podobnie jest z samooceną jakości naszego życia. Akceptacja otoczenia, zwłaszcza takiego, na którego opinii nam zależy, jest dla nas istotna. Czasami, dla uzyskania jej skłonni jesteśmy na zachowania konformistyczne, na działania wbrew własnej naturze, nawet naganne.

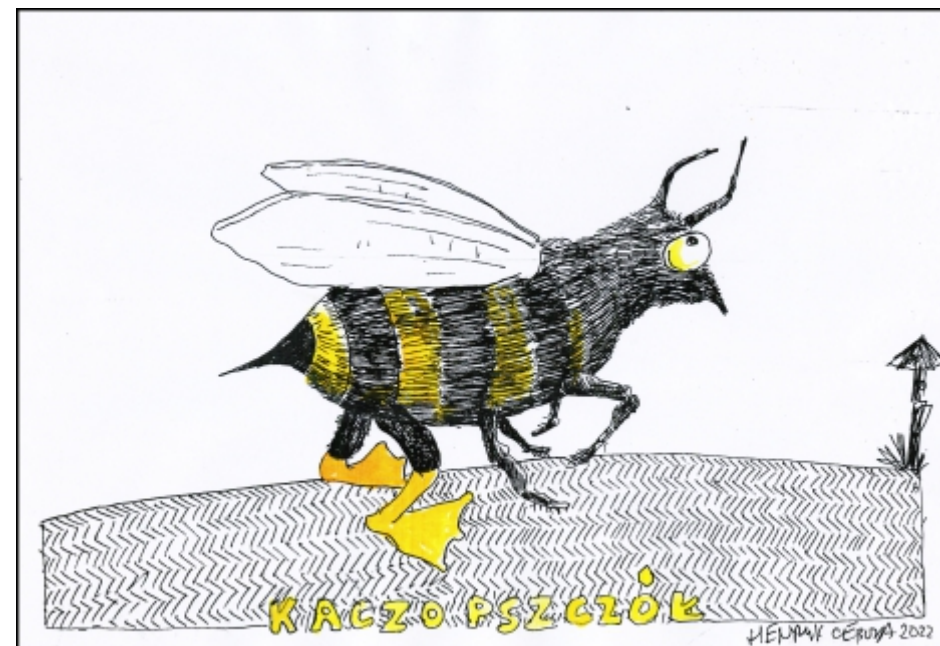
W wieku dojrzałym, kiedy mamy na ogół unormowane życie rodzinne, albo przeciwnie – kiedy z losowych powodów – jesteśmy go pozbawieni, przynależność do grupy znajomych, przyjaciół, staje się bardzo ważna. Celebrowanie spotkań przy pomocy małej czarnej, lampki wina, szklanki piwa staje się rytuałem, który staje się codziennością, ale ważną, bo choć to samo możemy wypić we własnym mieszkaniu/domu, robienie tego z kolegą, przyjacielem – jednym lub kilkoma, jest czymś, co tę naszą przynależność do grupy umacnia, konserwuje, jako coś wspólnego, co podświadomie nas ubogaca. Nasze spotkania są nierzadko permanentną wymianą opinii i doświadczeń na tematy różne lub, biorąc pod uwagę profesję i zainteresowania członków grupy, na konkretne tematy, czasem o ograniczonej skali. W tych kontaktach istotna jest rozmowa, która – z jednej strony umożliwia nam przekazanie własnych opinii i posiadanych informacji, z drugiej – daje stałe szansę dowiedzenia się o rzeczach nam mało znanych lub nie znanych w ogóle. Człowiek to określona suma wiedzy i doświadczeń, poglądów i opinii, które w kontaktach z innymi ludźmi są poszerzane, modyfikowane, konfrontowane i porównywane. To wszystko stanowi o atrakcyjności przynależności do określonych grup znajomych, przyjaciół, zwłaszcza jeśli chcemy własną wiedzę i doświadczenia wzbogacać wiedzą i doświadczeniami innych członków grupy.

Dlatego lubię bywać w Zwisie, rozmawiać z kolegami, znajomymi. Wiem z kim rozmowa, choćby krótka, będzie dla mnie pożyteczna, a z kim nie warto jej nawet zaczynać. W tym drugim przypadku nie chodzi często o poziom intelektualny potencjalnego interlokutora, ale

o mijanie się naszych zainteresowań, potrzeb, jakie zaspokoić może rozmowa. Myślę, że podświadomie lub świadomie, tak zachowuje się wielu z nas, stałych bywalców Zwisu, znających inne osoby, często tu bywające. Efektem takiego podejścia są tworzące się, w obrębie grupy bywalców pubu, podgrupy, których członków łączą określone zainteresowania, tematy, lub okresowe potrzeby.

Zwisowa gromada jest wyraźniej męska, panie są rodzynkami, które lubimy, szanujemy i z których obecności w naszym gronie się cieszymy. Mamy też grupę dam o silniejszym osobowościach, w spotkaniach których, to mężczyźni są rodzynkami. Piątkowa (zwłaszcza) „druga zmiana” bardzo ładnie wpisuje się w klimat i tradycję Zwisu, zwłaszcza, że z naszą „uroczą cukierenką” mocno się identyfikuje, a spotkania nagłaśnia w mediach społecznościowych. Na koniec, co bardzo sobie cenię w Vis a Vis, na nasze kontakty nie wpływa klimat podziałów politycznych, jakże często dzisiaj dzielący ostro nawet rodziny, najbliższych. Polityka nie blokuje tu możliwości rozmów ze sobą ludzi o różnych poglądach, zwłaszcza, że polityka na ogół w tych rozmowach pojawia się dość rzadko. Wypada tylko marzyć, aby podobnie było w naszych domach, naszym mieście, kraju.

Henryk Cebula - grafiki:





fot. B. Zimowski

Roman Wysogład

Niepełna czystość abstrakcji

Mam dość Zwisu, jak czasami samego siebie. Nuda nie do wytrzymania, a najprzyjemniejszą z całego dnia jest pora rannego sprzątnięcia. Przed godziną ósmą rano, kiedy większość z nas dopiero próbuje zasnąć. Lub śnić o potęgę.

Przynajmniej przed ósmą zmywa się resztki NAS. Ale niestety nie na zawsze. Już w kilka godzin później, jakby się nic nie stało, wybitni intelektualiści jednej myśli, zdjęcia, wiersza lub kieliszka, znowu zasiadają do codziennego rytuału, czyli pierdolenia o niczym.

I to od lat! To po krakowsku nazywa się wielopokoleniowa tradycja. Tylko dlaczego ci idioci akurat uparli się na Zwis?

Nie mam zielonego pojęcia, ale wydaje mi się, iż nie mają innego wyjścia.

Niby dokąd mają pójść? Do Rio, oddziału geriatryi nierefundowanej przez NFZ, „Łoży” na którą stać co najwyżej hujbejwinów z Warszawy, czy „Zalipianek”?

A może do „Dymu”, „Śledzia”, czy podobnej speluny, tyle mającej wspólnego ze Sztuką co Jacek Lubart K. z...

No właśnie, z czym? Z nami, czyli niczym, jak mawiał nieodżałowanej pamięci pan Pikuś próbując wkręcić żarówkę w coś, co fizycznie było niewykonalne.

Podobnie my od lat próbujemy w Zwis „robić sztukę” na ile da się wolt (zresztą pod różnymi postaciami) a wychodzi z tego tyle, co Wójcik napisał.

Ale przecież w Krakowie do którego jeszcze (podobno) Zwis się zalicza, zawsze w cenie była bylejakość (przepraszam, przejęczyłem się) czyli sztuka.

Sztuka udawania, kim to ja nie jestem.

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Warchęcha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarów, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., Johnny Porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bohenek-Dobrowolski, M, Car - lie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Her - nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Lempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyłaż, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alšana, Piotr Kędzierski, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnačka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opiola, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volk, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Gluc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkiewicz, Anna Szalapak, Konrad Mastyl - o, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opiola, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Mula, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczyk, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewski, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski, Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek, Jan Güntner, Marek Pacuła, Henryk Cebula, Mateusz Moczulski, Iwona Pazdej, Michał Piętniewicz, Anna Burkiewicz-Kozyra, Adela Drozdek, Adam Kozyra, Agnieszka Grochowicz, Julia Dyga, Tomasz Hołuj, Patrycja Krauze, Jacek Kleyff, Joanna Kłonowska, Ewa Skrzyszowska, Jan Trybulski, Janusz Andrzejczak, Stefan Szlachtycz, Leszek Maruta, Kazimierz Ivosse, Danuta Gaweł, Jacek Maiński, Krzysztof Janicki, Jacek Roch Przybylski, Edward Lutczyn, Artur Surówka, Andrzej Czapliński, Barbara Natkaniec-Pacuła, Grażyna Potoczek, Filip Ratkowski, Włodzimierz Szpak, Janusz Cichalewski, Marie Idlin, Jerzy Fedorowicz, Wacław Krupiński, Andrzej Wyrobiec, Jan Woleński

Z kolekcji

Yvonne

Claya d' Cotellon



Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.

Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



wstępniak: Andrzej Dyga

materiały: Bogusław Kucharek,

skład i współpraca: Bogdan Zimowski

korekta: Zbigniew Bajka

sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis a Vis,

www.zwis.pl

zvisrynek@gmail.com



visaviskrakow